Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 2 Lutego 1924 r. № 5.



Cena numeru 3[illegible]0.000 mk.

PALĄCA SPRAWA.

Wśród wielu pocieszających wiadomości w związku z szybko postępującą sanacją skarbu państwa przyniosły ostatnie pisma jedną, która pozostawiona bez należytego oświetlenia mogłaby się okazać w wysokim stopniu szkodliwą.

„Samorządy obejdą się w roku bież. bez pomocy finansowej rządu" głosi owa wiadomość, poczem wymienia kilka największych miast, które albo już zaprzestały nieustannych „pożyczek" ze skarbu państwa, albo w najbliższym czasie mają zamiar z nich zrezygnować.

Komunikat w powyżej streszczonej formie jest typowy dla naszych stosunków. Świadczy on, że dziedzina samorządu, w normalnych państwach obchodząca obywateli na równi z innemi sprawami państwowemi jest u nas jakąś egzotyczną krainą, o której od czasu do czasu, — mniej więcej raz

na pół roku—zamieszcza się w pismach codziennych (nie mówię tu o fachowych wydawnictwach) króciutką wzmiankę, zdradzającą najzupełniejszą ignorancję i leciuchne traktowanie tematu.

Faktem jest, że prawie od samego początku naszej państwowości wszystkie niemal większe miasta i niektóre związki powiatowe korzystały z pożyczek rządowych. Kilka przyczyn złożyło się na ten stan, trwający bez znaczniejszych zmian po dzień dzisiejszy.

Przedewszystkiem dewaluacja bez antidotum w postaci waloryzacji, powtóre niezrozumiała powolność władz fiskalnych, a wreszcie — biurokracja władz nadzorczych samorządu, załatwiających nieraz całemi latami zatwierdzanie rozmaitych samoistnych podatków i opłat, któremi chciały się ratować samorządy. Szczególnie t. z. Tymczasowy Wydział Samorządowy, który jako „namiastka" b. Wydziału Krajowego stoi na czele samorządu całej Małopolski, wykazał pod tym względem zdumiewającą powolność, wypływającą z zupełnego braku inicjatywy i zrozumienia sytuacji. Jemu to w znacznej mierze „zawdzięczają" miasta, wsie i powiaty małopolskie swoje obecne rozpaczliwe, często beznadziejne położenie. Głównem źródłem ich dochodów były dodatki samorządowe do podatków państwowych, a skutkiem wzrastającej inflacji wydajność podatków państwowych była bardzo mała. Na dowód przytoczę tylko 2 cyfry: do grudnia r. z. państwowy podatek dochodowy przyniósł 30%, podatek gruntowy „aż" 5% preliminowanej kwoty a zatem pierwszy skurczył się przeszło 3 razy, drugi 20 razy, Do tych podatków były przypisane w pewnym procencie dodatki samorządowe. Dodatki te z powodu niezbadanych, rozpaczliwie, biurokratycznych manipulacyj urzędów i kas skarbowych wypłacane są powiatom i gminom normalnie w kilka miesięcy po ściągnięciu nb. w nominalnych markach.

Jakiemu pomniejszeniu ulegają przytem te już dwudziestokrotnie skurczone dodatki?

Podobnie działo się ze wszystkiemi dodatkami do podatków nie tylko w Małopolsce, ale odnośnie po podatkn dochodowego, którego 30% od grudnia 1921 przypadało na rzecz miast, w całem państwie. A przecież podatek ten przy zupełnym zaniku podatku budynkowego, spowodowanym ustawą o ochronie lokatorów, miał być bodaj najważniejszem źródłem dochodu dla miast!

Podatek inflacyjny pod postacią przetrzymywania przez urzędy i kasy skarbowe sum należnych samorządom, szedł na rzecz państwa, które dysponując chwilowo sumami, stanowiącemi własność samorządów, pokrywało niemi swoje wydatki, a ostatecznie zwracało tylko małą cząstkę istotnej wartości.

Niepodobna dziś podać cyfrowo, ile w ten sposób zyskało państwo na samorządzie gminy.

Stosunkowo łatwiej byłoby wykazać ile na odwrót zyskał samorząd przez zaciąganie nie waloryzowanych pożyczek w skar-

bie państwa. Byłby to jednak, wobec niemożności porównania, zbyteczny trud. Wystarczy stwierdzić, że pomoc była wzajemna z tą jednak różnicą, że państwu pomagały (co prawda z musu) wszystkie związki samorządowe, z pomocy zaś jego korzystały tylko bardzo nieliczne wyjątki. Zyskali na czysto płatnicy podatków, a rezultatem ogólnym obecny stan skarbu, i nad wyraz opłakane położenie samorządu, przedewszystkiem w Małopolsce.

Jak długo trwał chronicznie chorobliwy stan naszego skarbu bez nadziei poprawy, uwagi powyższe czy im podobne, acz snute przez wszystkich, którzy zwłaszcza w praktyce stykali się z samorządem, nie byłyby na miejscu w publicznej dyskusji. Jeśli obecnie u progu sanacji, kiedy okrès poprzedni należy dzięki Bogu do przeszłości, pozwoliłem sobie podnieść tę kwestję, to także nie tylko dlatego, aby dać słuszną satysfakcję samorządom, zbyt często a nader powierzchownie pomawianym o to, że były pijawkami, żywiącemi się sokami państwa na równi z licznymi wielkimi dłużnikami P. K. K. P. i P. K. O. Chodzi mi tu o coś ważniejszego, a mianowicie o to, aby społeczeństwo i miarodajne czynniki nie uległy niebezpiecznemu złudzeniu, że po ustawie o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych i ustawie o waloryzacji można już samorząd zostawić jego losowi, bo sam sobie da rady. Zwłaszcza jeśli rząd pragnie przerzucić na samorząd nowe obowiązki, jak to z ustawy o pełnomocnictwach wynika, a co jest w zasadzie słuszne i potrzebne, to zadawalnianie się komunikatami w rodzaju wspomnianego na wstępie może wydać najgorsze rezultaty.

Prawdą jest, że obie wspomniane ustawy mogą o tyle wzmocnić finanse gmin i powiatów, że będą one w stanie bez uciekania się do krótkoterminowych pożyczek na wydatki administracyjne (bez pożyczek inwestycyjnych się nie obejdą) spełnić naogół swe zadanie. *Ale ustawy te trzeba wykonać, trzeba je zacząć wykonywać!* Przecież już koniec stycznia, a dotąd ani jedna gmina w Małopolsce nie opracowała swego budżetu, bo nie wie na czem ma go oprzeć. Wydziały powiatowe czekają na instrukcję od Tymczasowego Wydziału Samorządowego we Lwowie, a ten milczy, czy może śpi?

A chyba wiadoma mu jest rezolucja Sejmu, stanowiąca, że budżety samorządów mają się wzorować na budżecie państwa. Wypływa to zresztą jasno z ustawy o waloryzacji. Czegóż zatem czekać? Trzeba gminy miejskie natychmiast pouczyć, jak mają sporządzić swe budżety i jakie uchwały powziąć odnośnie do dodatków do podatków państwowych, na których nadal opiera się byt tych gmin wedle nowej ustawy z 11 sierpnia 1923 r. W przeciwnym razie dodatki te, acz zwaloryzowane w chwili płatności, będą nadal zalegać w kasach skarbowych całymi miesiącami, jeśli nie latami, i choćby nie ulegały — co daj Boże, ale co jeszcze pewnem nie jest — dalszej dewaluacji, to w każdym razie będą dla tych gmin na razie tak dobrze jak stracone.

Dla miast, zwłaszcza mniejszych, nie posiadających odpowiednich fachowych urzędników, trzeba coprędzej wydać wzorowe statuty i wzory uchwał co do samoistnych podatków (od budynków, szyldów, anonsów widowisk etc.) i oznaczyć najwyższą normę podatku od lokali, który w zastępstwie podatku czynszowego będzie siłą rzeczy główną podstawą finansową gmin miejskich. Oto apel do pana Ministra Spraw Wewnętrznych, któremu ustawa z 11 sierpnia prawo to zastrzegła.

Wreszcie dla wszystkich związków samorządowych powinien pan Minister Skarbu określić raz nareszcie termin, od którego ma obowiązywać art. 10 ustawy z 11 sierpnia, traktujący o dodatkach samorządowych do akcyzy od wódki, piwa i wina. Chociaż ogłoszono okólnik (bardzo spóźniony) w którym pozwolono miastom na pobieranie tego podatku we własnym zarządzie w pełnych 30%, to jednak nie należy pomijać faktu, że miasta, zwłaszcza mniejsze, rozwiązały podczas lat poprzednich swoje organa kontrolne z powodu niskich stawek akcyzowych i obecnie nie mogą odrazu zreorganizować odpowiedniego aparatu lub - co gorsza—nie doczekawszy się zwaloryzowanej akcyzy, powydzierżawiały swoj dopłaty za śmieszne sumy. Wprowadzenie w życie art. 10-go ustawy uczyniłoby pierwsze zbędnem, drugie rozwiązanem. Jeszcze bodaj więcej są tu zainteresowane gminy wiejskie i związki powiatowe, które wogóle z źródła tego dotąd nie korzystały.

A źródło to bardzo pokaźne! Na podstawie państwowego preliminarza budżetowego na r. 1924 łatwo obliczyć, że gminy miejskie zależnie od stanu uprzemysłowienia otrzymałyby w tym roku 2 — 4 zł. pol. powiaty po 20 groszy, a gminy wiejskie po 40 groszy na każdą głowę mieszkańca.

Są to sumy bardzo znaczne w przeliczeniu na marki wielomiljardowe, a dziś zupełnie zmarnowano.

Rok się rozpoczął — rok wielkich nadziei dla państwa, a także i dla samorządów. Rząd pełną parą zdąża do sanacji skarbu, a samorząd, któremu w programie sanacyjnym i oszczędnościowym nie mała już przypadła i jeszcze większa przypaść ma rola nie ze swej winy opóźnił się conajmniej o trzy miesiące (w listopadzie powinny były być uchwalone budżety). Spóźnienie to trzeba odrobić. Sejm i Senat spełniły swoje zadanie: filary finansów komunalnych — ustawa z 11 sierpnia (o tymczas. uregul. fin. komunalnych) i waloryzacja uchwalona. Niech rząd co rychlej wypełni obowiązki, jakie ustawy te nań nakładają!

Medard Kozłowski,
poseł na Sejm.

RZECZOZNAWCY DUCHA.

Spostrzegłem, że procent żydów zajmujących się w Europie psychjatrją jest duży. Spostrzeżenie to nastręczyło mi się kilkakrotnie w różnych czasach i krajach przy studjowaniu

pism i katalogów bibljograficznych. Należy uwzględnić nietylko uczonych, piszących dzieła i rozprawy, ale również lekarzy-praktykujących, oraz asystentów i studentów. Tymczasem objaśnię tu tylko w krótkich słowach, jaką to żydzi korzyść widzą dla siebie w opanowaniu psychjatrji i jakie stąd dla innych narodów wynika niebezpieczeństwo.

W swojem dążeniu do hegemonji nad światem żydzi, jako naród stosunkowo nieliczny i rozproszony, muszą skrupulatnie i umiejętnie obsadzać swoimi ludźmi tylko najważniejsze i najczulsze miejsca strategiczne, bo na szafowanie ludźmi ich nie stać. Gdy obsadzają sobą wojsko jakiego narodu, to tylko intendenturę, oddziały sanitarne, defensywę, sztaby i kantyny, co im zapewnia zarazem własne bezpieczeństwo, oraz pochwycenie najwrażliwszych nerwów danej armji. Ten sam system stosują we wszystkich innych życia dziedzinach.

Do najważniejszych (naprzykład) i najczulszych nerwów życia społecznego należy ustrój sprawiedliwości publicznej. Stąd też jesteśmy w Polsce świadkami niezwykle silnej i masowej ofensywy żydów na sądownictwo, prokuratorję i adwokaturę. Mając w ręku aparat sądowniczy państwa, żydzi mogą pocichu i skutecznie taki naród opłątać terrorem, do jakiego nigdyby nie doszli jawną drogą opanowania rządu i administracji.

Tą samą zasadą żydzi kierują się, gdy opanowują prasę, literaturę, naukę i sztukę danego narodu. Wiadomo, że te najbardziej duchowe, najswobodniejsze i zarazem najmniej bronne dziedziny życia najłatwiej zepsuć, znieprawić i zatruć tym, którzy na to się poważą. Liczebni dla celu tego zbędna, a nawet szkodliwa byłaby armja zbyt liczna. Owszem— niewielu tu potrzeba ludzi, ale za to dużo reklamy i pieniędzy. Tych trzech środków żydom nigdy nie braknie.

Psychjatrja jako nauka i jako praktyka w razie opanowania jej przez żydów, dałaby im do rąk naukowe, uniwersyteckie, oficjalne dyplomy na rzeczoznawców zdrowia duchowego w stosunku do pozostałych obywateli państwa. Psychjatrja w sprawach sądowych coraz większe ma zastosowanie, posiada medyczną powagę w opinji społecznej, jako wiedza lekarska ma wstęp do rodzin i szkół, posiada lub może sobie zdobyć poważny głos w ocenie historji, w krytyce filozofji, sztuki i wogóle umysłowej twórczości ludzkiej. A wszędzie w poważnej todze naukowego, bezinteresownego badania, oraz w charakterze instancji bezapelacyjnej.

Łatwo zrozumieć, jakim psychjatrja może stać się orężem dla zorganizowanej szajki zimnych i wyrafinowanych łupieżców. A taką właśnie szajką w stosunku do ludzkości jest naród żydowski. W literaturze europejskiej już natrafiłem tu i ówdzie na ślad roboty żydowskiej w zakresie psychjatrji, roboty, która ma na celu fałszowanie historji i twórczości narodów europejskich. Tego lub tamtego sławnego myśliciela

lub artystę bierze się na warsztat psychjatryczny, nicuje się i ogłasza się go za umysłowo chorego. Żydzi są genjalnemi oszustami i fałszerzami, prowadzą robotę swoją cierpliwie, z pokolenia na pokolenie, reklamują świetnie, pieniędzy na takie roboty nie szczędzą. Tym sposobem chcą kierować opinją, jedne kierunki myśli i sztuki niweczyć, oczerniając je i poniżając, inne zaś—wynosić i propagować.

Nie mając w tej chwili szczegółowych danych pod ręką, nie przytaczam nazwisk i dzieł. Szkic niniejszy traktuję tylko, jako ostrzeżenie przed organizującym się szantażem żydowskim. Zaś najbliższy, naoczny i bezsporny przykład istnienia tego szantażu dali nam świeżo dwaj żydzi warszawscy—p. p. Urstein i Wasserzug. Obaj użyli naukowej powagi psychjatrji za płaszczyk dla celów politycznych. Obaj zgodnie i z zimną perfidją stanęli nad otwartemi jeszcze, tragicznemi mogiłami dzielnych Polaków. Obaj z udanem znawstwem uczonych ogłosili za obłąkanych, za umysłowo-chorych tych ludzi, przed których trumną w tej samej chwili naród polski ze czcią pochylał czoła. Czyn ten otrzymał już z ust moich swoją nazwę jedyną i najtrafniejszą. Ale to mało. Powinien on nadto stać się przestrogą na przyszłość!

Psychjatrja przez samą naturę przedmiotu swoich badań, a także jako nauka bardzo jeszcze młoda posiada metody, sprawdziany i ramy bardzo jeszcze luźne, niepewne i rozległe. Tym sposobem dla ludzi nieuczciwych otwarte jest tu pole do nadużyć i nieobliczalnych dowolności. Jako podręczny tego dowód niechaj posłuży broszura p. Ursteina (żyda psychjatry) o Eligjuszu Niewiadomskim. P. Urstein nagromadził tyle w niej cech „katatonji“, że tę litanję częściowo lub w całości można śmiało do każdego zdolnego człowieka zastosować i najzdrowszego do czubków posadzić. Zrobiłem sobie zabawę z tej litanji i zastosowałem ją do charakteru całego narodu żydowskiego. Pasuje znakomicie! Proszę choćby tej próbki posłuchać:

„Wielkie zdolności, przedwczesny rozwój umysłowy, megalomanja, typowe ideje reformatorskie, brak zmysłu etycznego, łatwość ujmowania, żywa ambicja i żądza wiedzy, uzdolnienia literackie, uderzająca pamięć liczb“ — to są według p. Ursteina (dosłownie przytoczone) cechy chorego katatonika. Ależ każdy przyzna, że ta litanja jest fotografją typowej duszy żydowskiej.

Mamy zatem niepodejrzaną próbkę obszerności i łatwości zastosowań uczonej psychjatrji! Rzecz jasna, że nauka ta w rękach zbrodniczej szajki żydowskiej może stać się narzędziem wszelkiego rodzaju podstępów i łajdactw. Daje ona dyplom na rzeczoznawców ducha. Jest koroną nauk, bo badać może filozofa i mędrca. Jej przedmiotem jest duch człowieka.

Po tę oto koronę sięgają dzisiaj plugawe ręce narodu oszustów i falsyfikatorów świata...

St. Pieńkowski.

ZE WSPOMNIEŃ Z CZASÓW ROSYJSKICH.

„OŚWIATA“.

Jednym z najprzebieglejszych administratorów carskich w Polsce był chytry a złośliwy książe Imerytyński, który sztukę rządzenia Polską opierał na metodach wschodnich, tak mu dobrze znanych ze sposobów płaszczenia się przed namiestnikami carskiemi w Tyflisie, po utracie rodowych praw, całego zastępu królików i książątek kaukaskich, do których i on sam należał. Książe Imerytyński unikał wszelkich środków, jakiеby mogły na niego ściągnąć zarzut rządzenia brutalnego i pod tym względem odbiegł zupełnie od systemu hurkowskiego. Natomiast z inteligencją godną podziwu w tym kaukazczyku, który zrzekł się praw dynastycznych za stopień jenerała adjutanta rosyjskiego z zachowaniem czczego tytułu „Władieticlnyj kniaź Imerytji“, zaczął stosować bardziej skuteczne środki do zruszczenia naszego chłopa, niż wszyscy jego poprzednicy. Wiadoma jest historja map szkolnych, które Imerytyński kazał fałszować by zatrzeć ślady etnograficzne ziem dawniej polskich, i wpoić w uczniów fałszywe pojęcia, a nie mniej skuteczną trucizną było założenie dwóch pism ludowych dla Chełmszczyzny *Biesiady*, a dla Królestwa *Oświaty*.

Tego ostatniego podjął się polak nauczyciel gimnazjalny, piszący się Osip Michajłowicz Adamczewskij, wykładający w czwartem gimnazjum męskiem, członek rady zarządzającej sprawami kuratorjum trzeźwości pod kierunkiem urzędnika policyjnego Akajomowa.

Adamczewski nie skrywał swojej polskości, przeciwnie z chwilą zamianowania go przez Imerytyńskiego na stanowisko redaktora Oświaty obnosił on publicznie swój ugodowy patryjotyzm oparty na stańczykowskiej zasadzie: „Przy tobie stoimy Najjaśniejszy Panie“.

Fundusze na wydawnictwo udzielała kancelarja jenerała-gubernatora, kontrolująca stronę finansową wydawnictwa i decydująca w sprawach cenzuralnych *Oświaty*, nie podlegającej, warszawskiemu komitetowi cenzury. Wynik finansowy był świetny i skarb moskiewski doskonale zarabiał na tem wydawnictwie, gdyż oprócz pewnej liczby gorliwych abonentów dobrowolnych, obowiązkowo prenumerowały to pisemko tygodniowe wszystkie szkoły wiejskie pozostające pod kontrolą rządową. Druk uskuteczniał się w drukarni rządowej przy *Warszawskim Dniewniku*, gdzie jednocześnie drukowano *Biesiadę* dla Chełmszczyzny i kolonji moskiewskich.

Adamczewski prowadził redakcję *Oświaty* bardzo zręcznie i nie brakowało mu materjału wszelakiej treści, aczkolwiek działalność jego redakcyjną krępowały wymagania szefa kancelarji jenerała-gubernatora, nakazującego, by obok artykułów treści religijnej przemawiających do uczuć katolickich chłopa polskiego opowiadać mu o świętościach prawosławnych Moskwy, opisywać Kremle, moskiewski, pskowski, kazańskie i inne, a także wychwalać postępy w gospodarce i hodowli rosyjskiej, by tą drogą zbliżać dwa ludy, moskiewski i polski. Z zadania swego Adamczewski wywiązywał się sumiennie, pobierając za to aż sto rubli miesięcznie przy zachowaniu stanowiska nauczycielskiego w gimnazjum rządowem. Pomagali Adamczewskiemu stali współpracownicy redakcyjni: Aleksiej Kijanowskij, Artenij Soroka, Włodimir Korol, sami rosjanie.

To był jednak tylko sztab redakcyjny jawny, natomiast współpracowników cisnęły się w progi redakcji całe zastępy. Przedewszystkiem każdy ofiarowywał się pisywać z pośród nauczycieli ludowych, jako też pisarzy gminnych. Pozostała w aktach „Oświaty“ duża ilość rękopisów, bądź wydrukowanych, bądź niezużytych a opracowanych po literacku pióra Łady i innych współpracowników, którzy nie gardzili honorarjami z kasy *Oświaty*.

Czy robota p. Adamczewskiego wywarła jaki skutek? Bez wątpienia, że tak. Pozwolimy sobie to twierdzić na zasadzie nadzwyczaj obfitej korespondencji, jaka przechowała się w aktach po zamknięciu

Oświaty od początkujących inteligentów prowincjonalnych dobijających się o zaszcz t pisania w *Oświacie.* Lecz nie tylko w granicach Polski *Oświata* budziła żywe zainteresowanie nihilując ambicje i dążności narodowe. Wysyłano także do redakcji po polsku pisane prace z Litwy i Polesia, a nawet pan „dworianin" Józef Rymowicz z Dynaburga na Inflantach nadesłał do kancelarji jenerała-gubernatora swojego utworu pieśń, którą należało śpiewać według wskazówki autora na nutę mazurka „życie za cesarza". Ponieważ na liście p. Rymowicza naczelnik kancelarji jenerała-gubernatora napisał odmowną decyzję, przeto my drukujemy choć tylko jedną pierwszą strofkę tego poematu:

Cesarz zrysowany
Światu rozesłany
Zbawca palmę wznasza
Anioł psalm ogłasza (psalm 46).

Hop hop ura
Depcze armat góra
Wojak oręż składa
Matka z dziećmi rada

i t. d.

A co, nie ładne?

Takich panów Rymowiczów było dużo, ofiarujących redakcji swoje próbki pióra za jeden egzemplarz, w którym to zostanie wydrukowane. Smutnemi są pozostałością po redakcji *Oswiaty* są zalecone przez rzeczywistego radcę stanu Sidorskiego teksty kazań jakie winni księża wygłaszać w rocznicę koronacji. Są to resztki pracy jakiegoś zaprzańca klechy, które Sidorskij odnalazł i zaleca za pośrednictwem *Oświaty* do wygłaszania w kościołach, a tytuł tej osobliwości brzmi:

„Przemowa na uczczenie uroczystości świetnych imienin Jego Cesarskiej Mości z przytoczeniem psalmu Dawida zaczynającego się: „Imię, przezacne monarsze goreje"..

Tyle o panu Adamczewskim i jego *Oświacie.*

W. Zal.

•

Pseudonim „Łada" w pisemku Oświata spowodował to że kiedy w kilka lat później zaczął publicystyczną pracę p. Witold Noskowski piszący pod pseudonimem „Łady" w Krakowie i pod pseudonymem Włodzimierz „Łada" umieszczający korespondencje w Kurjerze Warszawskim, tak redakcję Kurjera Warszawskiego jak i „Czasu" informowano błędnie, że jest to ten sam „Łada", który pisywał ongiś do „Oświaty".

Opierając się na tych informacjach niedawno zarzuciłem p. Witoldowi Noskowskiemu współpracę w „Oświacie".

Ponieważ badania w aktach pozostałych Oświaty przeprowadzone przez specyalistę i kronikarza tych czasów p. Wł. Zalewskiego nie wykazały i nie udowodniły tej współpracy i ponieważ wewnętrznie niżej podpisany jest przekonany o nieskazitelności p. Witolda Noskowskiego pod tym względem przeto niniejszem uważam za mój obowiązek przeprosić p. W. Noskowskiego za insynuację w polemice pod jego adresem skierowaną.

Adolf Nowaczyński.

BOJÓWKI I KONSPIRACJE

Wieczorne dzienniki warszawskie z dn. 14. ub. m. przyniosły wiadomość, że policja polityczna „po przeprowadzeniu szeregu wywiadów i obserwacyj przystąpiła do zlikwidowania" niezalegalizowanego stowarzyszenia, noszącego nazwę „Pogotowie Patrjotów Polskich". Aczkolwiek w sprawozdaniach dziennikarskich mówi się, że Pogotowie Patrjotów liczy w samej Warszawie kilka tysięcy członków (dosłownie), należała ona do tego pokroju stowarzyszeń, o których stugębna fama tylko mruczy, nic o niej wyraźnego nie umiejąc powiedzieć. Z podwójną też ciekawością śledzą dziś wszyscy, jakie faktyczne szczegóły przyniesie o całej organizacji sporządzany przez prokuratorję akt oskarżenia.

Ponieważ każda tak zw. organizacja faszystowska jest według przekonania lewicy conajmniej chrzestnym dzieckiem Chjeny, a zdemaskowanie specjalnie Pogotowia Patrjotów, według buńczucznych i naiwnych przypuszczeń lewicowych koteryj, zakrawało na grubą kompromitację conajmniej znakomitości ósemkowych, rozkoszny dreszczyk zadowolenia, nieodczuwany chyba od czasu upadku polskiej większości, przebiegł przez krzyże pp. Ehrenberga, Rosnera i im podobnych. Przez pewną chwilę wszystkim tym indywiduom wydało się, że czarnego faszystowskiego djabła nareszcie schwytano za ogon; że jego potworne cielsko znaleziono tak jakby prawie na kwaterach pp. Głąbińskiego, Korfantego, czy Dubanowicza; że przeto konszachty prawicy z tą piekielną societą „Mussolińczyków" polskich są rzeczą niewątpliwą, a zdrada stanu wszystkim narodowym stronnictwom dowiedziona czarno na białem, etc. etc.

To wszystko i jeszcze więcej czytało się wprost, albo między wierszami tych paru najszanowniejszych dzienników stolicy.

Jedno jest jednak pewne, że ktokolwiek do tej represjonowanej organizacji należał, z takiemi czy innemi intencjami, (choćby najuczciwszemi) — była to organizacja chybiona, w działalności swojej dla państwa szkodliwa, a co najważniejsza, niewątpliwie uruchomiona przez jakieś ukryte złe siły, o zamierzeniach stanowczo prowokatorskich.

O ile okażą się nowe dane, opinję taką będzie można w takim, czy innym kierunku uzupełnić. Teraz nad całą sprawą możnaby wogóle nie dyskutować, gdyby w związku z nią nie nasuwały się pewne uwagi dodatkowe.

Przedewszystkiem więc ta nieunikniona, jak się zdaje kompromitacja Pogotowia Patrjotów, winna być zasłużoną nauczką dla wszystkich elementów zapalnych, które źródło słuszności widzieć zawsze pragną w błyskotliwości zamierzeń, demagogicznym efekcie, bądź też w konspiracyjnym, zamaskowanym heroizmie. Niechżesz przeto wszystkie te elementy niesforne dobrze sobie zanotują w pamięci, że nawet najwrażliwsze odczucie jakiegoś zła widocznego, nie uprawnia do

improwizowania na własną rękę poważniejszej, szeroko zakrojonej akcji politycznej. Zdarzyć się bowiem może, że ster na takiej niepowołanej barce, prędzej czy później ujmą zawsze gotowe do usług silniejsze dłonie przeróżnych opatrznościowych sterników, prowadząc łatwo zdobyty statek Bóg wie w jakim kierunku. Jeżeli więc różni niedowarzeni studenci i różni dymisjowani generałowie, — chcą się zaciągnąć do rozsądnej załogi jakiegoś zagrożonego okrętu, niech na niepewne i trudne wody nie wyruszają w tandetnie skleconej łupince, lepiej trzymając się posłusznie właściwego pokładu. I niech na podobne histeryczne podróże jak Pogotowie Patrjotów chyłkiem i pokryjomu nie zabierają żadnej poważnej bandery, gdyż chorągiew w niepotrzebnych perypetjach mogą zaszargać, sami zaś mogą zatonąć.

A jeżeli dzisiaj tak jest głośno o upośledzeniu narodowych haseł w polityce, jeżeli w państwie wzrastają i potężnieją czynniki obce i wrogie polskości, to chyba niewolno łączyć się w przygodne bandy, w ten sposób walcząc ze złem. Akcja w takich razach musi opierać na zasadzie bezwzględnej karności obywatelskiej, określonej twardym rygorem powołanych w tym razie grup politycznych, prowadzących swoje zamierzenia na gruncie konstytucyjnym. I każdy kogo zabraknie w tych posłusznych i zwartych szeregach nie może stać się żołnierzem żadnej sprawy, a będzie tylko psotnikiem i zawalidrogą.

Te ostatnie uwagi uważaliśmy za stosowne umieścić w tym przekonaniu, że w ramach całej organizacji znajdowała się spora garść zdezorjentowanych poczciwców, o nienagannych intencjach, ale słabych głowach.

Ponieważ awanturnicza konspiracja i lekkomyślność są niedopuszczalnym grzechem w polityce, stanowczo dobrze się stało, że władze przystąpiły do zlikwidowania całej organizacji.

Jedna się tylko nasuwa jeszcze uwaga: że pogotowie patrjotów nie jest bynajmniej jedyną organizacją kwalifikującą się do takiej likwidacji. Jednak policja polityczna zdaje się o tym zapominać.

Nie szukajac daleko wszyscy zdają sobie sprawę, że od dwóch już miesięcy drażnią opinję publiczną pewne, nieznośne skojarzenia. W wburzonej naszej pamięci ciągle jeszcze błądzą krwawe obrazy Krakowa, kule z karabinów Werdla, tkwiące w trupach ułanów ks. Józefa i głuche wieści o strzelcu.

Kołaczą się po całej Polsce przypomnienia o bombowym procesie Bagińskiego i Wieczorkiewicza członków P.O.W. Nie słychać jednak o najmniejszych choćby likwidacyjnych próbach obydwu tych, ulegalizowanych niegdyś, organizacyj.

A jak dziwnie nierozumiale zachowują się władze bezpieczeństwa wobec najgorszych nawet i nieulegalizowanych organizacyj lewicowych, potwierdzić może przykład wzięty z bardzo niedawnej przeszłości.

Pamiętamy wszyscy, jak to zaraz po upadku gabinetu Witosa, a za obiecujących prób tworzenia rządu przez posła

Thugutta, z podziwu godnym taktem wielkiego parlamentarzysty, z kapitańskim przytem tupetem, czy bezczelnością, zwracał sią p. wice-marszałek Moraczewski do Prezydent-Rzplitej z alarmującym anonsem, że mobilizują się „faszystowskie" bojówki, ażeby uczynić prawicowy zamach stanu, w związku z czem P. P. S. zmuszona jest ogłosić mobilizację swoich bojówek.

Dziwić się zaiste trzeba, że potem publicznem powiadomieniu najwyższej głowy państwa o istnieniu socjalistycznych bojówek, zaopatrzonych w broń, gotowych na pierwsze skinienie partji wszcząć jakąś zbrojną w konstytucyjnem państwie akcję, organy bezpieczeństwa przeszły nad wszystkiem do porządku, prób nawet żadnych nie wszczynając w kierunku zlikwidowania tych jawnych organizacyj bandyckich.—Chcemy przypuszczać, że ten idylliczny obrazek strzelecko-peowiacko-bojówkowy, podobnie jak dzisiaj Pogotowie Patrjotów, ulegnie zasadniczej likwidacji, cały zaś arsenał Mauzerów i Brauningów i wszystkie rodzaje karabinów, począwszy od Werdla, znajdą się nareszcie w magazynach M. S. Wojsk, państwo zaś uwolni się całkowicie od zmory bojówek i konspiracyj.

Henryk Palmbach.

WSPOMNIENIE O ś. p. KS. K. LUTOSŁAWSKIM.

Fatalna atmosfera sejmowa przyczyniła się do przedwczesnego zgonu.

Ks. Lutosławski bywał często w Kosowie jeszcze jako młody lekarz z braćmi Józefem i prof. Wincentym, który zachęcał go do współpracy ze mną, co jednak się nie udało. Brat Kazimierz nosił się z szerszemi myślami, które miały go przygotować do późniejszej pracy narodowej. Mierzył siły na zamiary, bo jego wątły organizm, ze słabemi płucami, nie zapowiadał wytrzymałości w przedsięwzięciach, których wprawdzie dokonywał, ale kosztem krótkiego życia. Unosił go jego żywy umysł, choć wytrwale dążył do celu.

W Kosowie pociągał ku sobie ludzi temperamentem i wesołością, wymową i śpiewem, a zarazem umiał skupić towarzystwo, gdy wieczorami czytywał na głos „Przedświt" i „Króla Ducha".

Spotkałem się z Nim również w Starej Wsi, gdzie był jednym z nauczycieli w szkole ks. Gralewskiego. Trzeba było Go widzieć wśród młodzieży i swoich skautów. Ciągle był nią zajęty, a mając powierzony sobie dział gospodarczy, wszystko sam urządzał, nie szczędząc własnych rąk.

Za drugim pobytem w Kosowie nastąpił zwrot w jego kierunku życiowym. Doznawszy przeżyć, mających wpływ na wrażliwą Jego duszę, powziął postanowienie zmiany stanu świeckiego na duchowny. Jako Ksiądz raz do mnie przyjechał. Zmienił się, był poważny, skupiony i szukał samotności. Dojrzewał i sposobił się do szerszego działania. Porwała Go do czynu niedola Polaków w Moskwie, a w wolnej Polsce pociągnęła praca narodowa w Sejmie.

Niestety, praca w atmosferze sejmowej zniszczyła Jego wątłe siły. Mówię bez przenośni: atmosfera sali sejmowej ze strasznem powietrzem, przesycona wyziewami pół tysiąca ciał ludzkich, nadwerężyła Jego słaby organizm.

Przed trzema laty byłem w tej sali podczas posiedzenia i oddychałem jej atmosferą. Nie mogłem wytrzymać nawet godziny; wszak dyplomaci zagraniczni w niej mdleli. Niepojęte, jak w tem powietrzu, człowiek ze słabemi płucami mógł istnieć, aż cztery lata. Silniejsi od niego prędzej odeszli, a jest już spora liczba tych męczenników; ostatnio Radziszewski i Kryński.

Dlaczegóż właśnie pośród obrońców Narodu takie przerzedzenie szeregów, dlaczego u mniejszości sejmowej nie widać zgubnych skutków atmosfery sejmowej? Czyż Jahwe jest po ich stronie i pomaga tępić Filistynów? W atmosferze sejmowej czuje się mniejszość wcale dobrze. W Sejmie, podobnie jak w klubie, mają ukartowaną grę. Obliczają swą taktykę na zimno, więc nie zużywają energji ponadto, jak w szachach lub przy kartach, a gra warta stawki, bo każda wygrywa: djety poselskie. Złe powietrze sejmowe im nie szkodzi bo są do niego przyzwyczajeni — w kawiarniach i t. p. Jakże inna jest rola prawicy, a szczególnie posłów na wyższym szczeblu duchowym. Mając subtelną naturę odczuwają silnie dolę i niedolę Narodu. Wnoszą oni twórczą energję i całą duszę wkładają w swą pracę, co nie jest tem samem czem rola lewicy, stawiania przeszkód lub atakowania przeciwnika. Wśród walk nieskończonych w ciągłem naprężeniu nerwów, prędko je zużywają, a złe powietrze sejmowe dopełnia zniszczenia organizmu. Oto dlaczego z szeregów prawicy ubywają najlepsi jej szermierze.

Odwiedziłem ks. Lutosławskiego na Marszałkowskiej. Wydał mi się takim samym jak wprzódy, ale w rysach znalazłem dużo spokoju i rezygnacji, oczy jednak pałały, a mój instynkt lekarski kazał się domyślać stanu podgorączkowego, który znamionuje zajęcie szczytów płucnych. Pomyślałem: nie długo wytrzymasz w warunkach, jakie stwierdziłem w sali sejmowej. To też przed śmiercią zapadł na zdrowiu, a szkarlatyna położyła kres Jego słabym siłom. Gdyby ks. Lutosławski przebywał stale w zdrowem powietrzu n. p.: w Zakopanem, mógł był pracować spokojnie do sędziwego wieku, mając dziedzictwo długowieczności, a tak spalił się w złej atmosferze sejmowej.

Sprawa uzdrowotnienia sali sejmowej jest zagadnieniem poważnem.

Dla zaradzenia złemu powinienby hygienista zbadać powietrze sali sejmowej, aby wykazać ile miljardów bakteryj mieści się w ctm. sześciennym powietrza, a w tem ile złośliwych.

Możeby wynik tego badania ostrzegł ogół, jak zdrowie posłów jest zagrożone, a obudzona opinja publiczna z pewnością domagać się będzie zaradczych środków. Więc śmierć ks. Lutosławskiego wspomoże życie.

Kosów w styczniu 1924. *Dr. A. Tarnawski.*

FELDMARSZAŁEK JAKO PRELEGENT.

(Dwie oceny żydowskie)

1) Kurjer Polski z 20 Stycznia pseudonym „Lo". Mecenas Leon Okręt [1]).

Ta uderzająca postać wraziła się już *w nasze* oczy i umysły. Zdawało mi się, że ją widziałem zawsze. *Swojską i bliską wydała mi się ta już* zlekka pochylona figura, i szerokie ramiona, i wytworne białe ręce rzymskiego prałata—arystokraty (Okręcie, Okręcie, zaraziłeś się Rosnerową Monsignoritis;) któremi marszałek tak nerwowo i wymownie gestykuluje. *Znajomemi* wydały mi się nerwowe, odruchowe zwroty tego korpusu, kiedy usta wymawiały słowo mocniejsze i bardziej wzruszone, znajomym,ześrodkowany spokój całej postaci kiedy twarz pogodę wyrazu zmieniała na grymas pogardy czy oburzenia, lub naześrodkowany patos bijącego z oblicza uniesienia..

Chciałem słuchać go tak, jak gdybym o nim nigdy nie słyszał. Zdaje mi się, że mi się to udało. Że to com słyszał, to był cały Piłsudski. Piłsudski legendy i Piłsudski rzeczywistości, ze wszystkiemi właściwościami, dla których ci tak go czczą, tamci tak nienawidzą; z całym darem uroku i umiejętnością tworzenia niechęci. Namiętny, uparty, bezwzględny, *z wyobraźnią poety*, z jedną ideą w mózgu, jednem uczuciem w sercu, wyniosły i poufały, ostry i delikatny, uczuciowy i zimny, skupiony i rozbieżny.

2) „Nasz Przegląg". J. Appenschlak [2]).

Słyszałem dotąd o Piłsudskim—jako o żołnierzu, rewolucjoniście spiskowcu—pierwszym wodzu wskrzeszonej armji, zuchwałym w swych pomysłach dowódcy, którego ciało i duch zrosły się z mundurem, koniem i szablą. Lecz wczoraj doszedłem do wniosku, *że stoi przed nami poeta.* I zdaje mi się, że życie jego złożyło się w sposób szczególnie dziwny: powinien był zostać poetą, mistrzem słowa, a musiał wtłaczać swój talent poetycki w sprawy rewolucyjne, wojskowe, społeczne. Prawdopodobnie było tak, że nie mogąc pisać, wyreżyserował życie swoje jak powieść i poemat; przeistoczył siebie w bohatera powieści, a jeśli chodzi o literacki rodowód tej powieści—to sądzę—że wzorowana była na twórczości Żeromskiego.

Szeroko też uwzględnił Piłsudski w odczycie swoim udział żydów w powstaniu styczniowem. Nie wiem czy to uczynił mimowoli, ale mówił nie o polakach wyznania mojżeszowego lecz o żydach. Mówił o viceburmistrzach żydach, mianowanych w miasteczkach prowincjonalnych przez rząd narodowy, o ich poświęceniu się dla sprawy. Z własnych wspomnień opowiedział o tem, jak pewnego razu, *żyd, do którego się schronił w okresie prześladowań—ofiarował mu przy rozstaniu największy swój skarb* (hj, czy największy? P.R.) *zakopany pod płotem: karteczkę z pieczątką rządu narodowego.*

W koncepcji Marszałka—ta pieczątka urosła do rozmiarów wielkiego symbolu. Gdy Warszawa zalana była wojskami rosyjskiemi, gdy w lasach krwawiło się powstanie—szły z podziemi rozkazy i biuletyny, opatrzone pieczątką rządu narodowego. W te pieczątce wyraziła się wola posiadania—pomimo wszystko—własnego rządu.

Z tą pieczątką od żyda poszedł w świat. I z tą pieczątką nie może się już rozstać.

---

[1]) Żydus faryzejski wyjątkowo nahalny, wścibski i wtrącający się we wszystko, ostatnio w teatr, gdzie przetrzepano mu paluchy.

[2]) Z gatunku Michabejczyków, gorący, prosty, szczery, krzykliwy, ciągle cierpi za wszystkich.

JAK TE SZELMY POLSKĘ OCZERNIAJĄ.

W jednym tylko numerze wiedeńskiego „Wiener Morgenceitung" głównego organu Ostjuden-Askenazów (nr. 173 z 13 stycznia), w jednym tylko artykule (Politische Miniaturen) kanalja pisząca korespondencję trzy takie puszcza w świat kalumnje (!).

Als Charakteristikum für das jüngste Mitglied des Kabinetts, den Aussenminister Grafen Zamoyski, sei erwähnt, dass Zamoyski, der einer der reichsten Gutsbesitzer Polens ist, vor ungefähr einem Jahre aus zwei zu seinen Besitzgehörigen Orten Judenaustreibungen durchführen liess. Auf ein altes Hausgesetz der gräflichen Familie Zamoyski gestütz, liess er aus beiden Orten die meisten jüdischen Familien vertreiben und ihre Häuser zerstören, welche den betroffenen Juden bereits seit mehr als hundert Jahren gehörten. Graf Zamoyski hat also gegenüber der polnischen Verfassung ein Hausgesetz und wendet es rücksichtslos gegen die Juden an. Dieser Mann wird nun die äusseren Geschicke Polens leiten und steht in der ersten Reihe der polnischen Gesellschaft.

Tu trzeba zwrócić uwagę, że tą łotrowską kalumnję tego surysyna, przetłomaczy zaraz kilkaset pism żydowskich we wszystkich językach.

(2) O śp. księdzu Lutosławskim.

Schon das Uebermass des Fanatismus musste verdächtig erscheinen. Wer den Mann je sach, musste auf den ersten Blick vermuten, dass in den Adern des katholischen Priesters Lutoslawski jüdisches Blut fliesse. Es ist auch in Wirklichkeit so, wie es so oft und oft behauptet wurde. Lutoslawskis Vater solt ein Jude gewesen sein.

(3) O jen. Hallerze.

In feiner Uniform als polnischer General — das ist das lustigste — liess sich General Haller gegen Eintrittsgeld sehen. In einingen Fällen verlangte er 5000 Dollar für den Anblick seiner Person. Die Americaner verhielten sich Haller gegenüber höflich, aber ironisch. In Boston wurde gegen einen offiziellen Empfang Hallers Protest erhoben, da er der Vertreter der schwärzesten Reaktion in Polen sei.

4) O. P. P. P.

P. P. P. — Sprzysiężenie patrjotów w Polsce — Monarchistyczne cele. — Przewódcy demokratyczno-narodowi skompromitowani. Aresztowań dokonano z powodu doniesień o zamierzonym zamachu dla ustanowienia dyktatury wojskowej. Ostateoznym celem była Monarchja. Z dochodzeń wynikło, że P. P. P. miało swój własny Sztab Jeneralny do kierowania zamachem. Znaleziono bogaty materjał w mapach, a wśród niego plan zajęcia Warszawy, podzielonej na 26 odcinków, w których miała być dokonane zajęcie ważnych objektów. Dyktatorem miał zostać prezes P. P. P. Poszukiwania w domach wykazały wmieszanie w sprawę kierujących osobistości politycznych. Szczególnie silnie jest skompromitowany b. Minister Oświaty Grabiński. Także b. Minister Spr. Wojsk. Szeptycki odgrywał w P. P. P. wybitną rolę. Sprawa zatacza coraz szersze kręgi...

MORAL IN SEMITY.

(„Naje Lebn" (85) p. t. „Demoralizacja żydowska w Ameryce".)

„Czytając gazety amerykańskie, doznajemy wstrząśnienia na widok tego, co tu się stało z „czystością życia rodzinnego", z której żydzi tak słynęli.

Uwodzenie dziewcząt i cudzych żon stało się tutaj objawem powszednim. Od procesów rozwodowych z powodu nieczystości roi się w żydowskim światku. Mężowie uciekają od żon, żony od mężów; z cudzemi żonami bez ślubu żyć, nie jest tu prawie zabronione, a nasi bracia-żydzi w tym względzie silnie się „zamerykanizowali",

„Najgorsze jest to jednak, że w środowisku żydowskiem przelewa się już krew także bardzo często. Niema dnia, żeby pierwsze kolumny naszych gazet nie opowiadały o morderstwach dokonywanych przez żydów.

„Morderstwa te wywołują wielkie poruszenie w dzielnicach żydowskich".

...A zanim jeszcze umilkło wzburzenie z powodu tych morderstw, wpłynął proces sądowy, którego uczestnikami są sami żydzi".

...„A pozatem widzimy codziennie dziesiątki podobnych, mniejszych wydarzeń niewierności, bigamji, rabunków i morderstw śród żydów, tak, że musimy dojść do bardzo smutnych myśli o przyszłości żydów w tym wolnym kraju Ameryki..."

„NOWE BOŻYSZCZE WIEDNIA"

(Wedle relacji Dr. Józefa Finkielszteina w krakowskim Nowym Dzienniku).

Tłum wiedeński ciagle jednak żąda senzacyj. Anitta Berber poszła w niepamięć a *Wiedeń ma nowe „bóstwo" Żyda polskiego z Łodzi.* Ten Wiedeń „Hackenkreuzlerów", *czołem bije przed Zygmuntem Breitbartem byłym kowalem z Łodzi.*

Breitbart jest od tygodnia bezprzecznie najpopularniejszym człowiekiem i od tygodni głównym tematem Wiednia, jeśli się zjawia na ulicy, tłumy za nim pędzą uradowane zjawieniem się *nowego bożyszcza* A przed „Ronacherem" gdzie to bożyszcze „występuje" stacza się istne walki o bilet. Według orzeczeń autorytetów tutejszego uniwersytetu jest Breitbart fenomenem siły, jakiego świat dotychczas nie widział. Najgrubsze żelazo łamie jak patyczek, zębami przegryza żelazne łańcuchy, człowiek, po którego ciele olbrzymie auta obciążone mnóstwem osób przejeżdzają i człowiek, który istne cuda fenomenalnej swej siły okazuje.. Breitbart! Breitbart! Ten okrzyk rozlega się po wszystkich ulicach Wiednia.

I w tem was tedy mir - rachityczne typy dystansują!

Żyd i siłacz!

Tfy! Co za czasy! *(a. n.)*

OSZCZERCA SEGAŁOWICZ.

(W Lodzer-Tagblacie 239 d. 19 Paź. 1923)

„Ani w Berlinie, ani w Paryżu, ani w Londynie, ani w żadnem wielkiem mieście nie zobaczycie tego... — — Aresztanci... — — Bez miary aresztowanych. — — Rozpoczynało się rano i do późna w nocy... — — Prowadzi się grupy kobiet, grupy mężczyzn, grupy wojskowych, grupy małoletnich... — — Niektórzy okuci w pary, inni o okutych rękach i nogach. Wozi się w karecie więziennej i wozi na dorożkach... — — Co to jest? — — Jakoś cały kraj rozdzielił się na ludzi z konwoju i na aresztowanych... — — Nie unikniecie tego na żadnej ulicy... Wszędzie widujecie aresztantów... — — Prowadzi ich się z jednego cyrkułu do drugiego, z jednego więzienia do drugiego, z więzienia do sądu, do sędziego śledczego. Prowadzi ich się do cytadeli. Prowadzi do kary śmierci... — — Nigdzie w żadnym kraju i żadnem mieście nie zobaczycie tylu aresztantów, wielu tu nad Wisłą, w Warszawie".

Z SIELANKOWEJ ERY...

W Kurjerze Porannym (wydanie wieczorne) z 1 Marca 1920 w artykule Dr. M. J. pt.: „Niepoprawny optymista" czytało się czarno na białem:

...Człowiek tak doświadczony i zrównoważony polityk jak poseł Zamorski...

a o J. I. Paderewskim „W marcu ubiegłego roku K. C. chciała przydzielić Czechom ³/₄ ziemi Cieszyńskiej. *Tylko dzięki energicznej postawie b. prezesa ministrów Paderewskiego zawdzięczać należy, iż to niebezpieczeństwo ucbylono"...*

JAK PRACOWANO W MINISTERSTWIE PRACY.

(Fioretti di San Biurocratius)

Do Pani...

przez Dyrektora Departamentu

w miejscu.

Zgodnie z ustępem szóstym artykułu 4-go ustawy z dn. 12 lipca 1920 r. o uposażeniu urzędników i niższych funkcjonarjuszy państw. (Dz. U. R. P. № 65, poz. 420) z dniem 1-ym września 1923 r. zarządzam asygnowanie sumy Mk. 40, przypadającej z doliczenia pani zwiększonego o dalsze 2% dodatku za wysługę czwartego roku w polskiej służbie państwowej.

W związku z powyższem od dnia 1-go września 1923 r. całkowity dodatek Pani za wysługę lat 5 wynosić będzie 10% pobieranej przez Panią pensji zasadniczej czyli Mk. 100 wraz ze wszystkimi odnośnymi dodatkami...

Następuje podpis ministra.

Urzędnikowi przyznano dodatek 100 mk...

Arkusz papieru w dniu wysłania pisma kosztował 2000 mk...

Toteż z prawdziwą radością dowiadujemy się, że w tem ministerstwie (gdzie rządzi obecnie p. Gustaw Simon, neokatolik, entuzjasta Prus z r. 1917 i wielokrotny pielgrzym do Berlina) zredukowano dotychczas 513 osób, a redukcja etatów personalnych na r. 1924, obejmie wedle obietnic p. Komisarza oszczędnościowego Moskalewskiego jeszcze 150 osób.

Ministerstwo pracy (i opieki stołecznej) był to resort w którym najwięcej próżniaczono, najwięcej gawędzono, na więcej wypijano herbaty, wypalano papierosów i elektryczności. W tym prytaneonie peowiaków znalazło schron najwięcej postaci z domowem i kawiarnianem wykształceniem, które pobierały co pierwszego wysokie apanaże za reklamendlowanie Piłsudskiego i jego dłubinosków.

Najwyższy więc czas, że choć 513 gratis panem bene merentium jedzących weźmie się z konieczności do jakiejś pracy solidnej i uczciwej. Byle dalej maczuga Herkulesa czyściła kancellarję Augiasza.

(a. n.).

Pren. kwart. **3.600.000.** Zagranicą kwart. **6.000.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.